

Autor: doc. dr hab. Zbigniew Mazur

Steinbach: o władanie interpretacją przeszłości

I

Edgar Wolfrum określił politykę historyczną jako sferę demokracji, w której różni aktorzy próbują przeforsować wizję przeszłości odpowiadającą ich własnym preferencjom, interesom materialnym i duchowym. Rezultatem tego są spory, które toczą się o umysły ludzkie, a zatem rozgrywają się publicznie, przy szerokim zaangażowaniu środków masowego przekazu, z oczywistym zamiarem ukształtowania w taki a nie inny sposób pamięci zbiorowej. „W polityce historycznej chodzi o publiczny i zapośredniczony medialnie proces, w którym działają widoczne siły i przeciw siły, zmagające się o hegemonię dyskursów i wzorów interpretacyjnych”¹. Aleida Assmann podobnie zdefiniowała politykę historyczną jako przestrzeń publicznego dyskursu, czyli „procesy publicznej dyskusji i decyzji polityczno-administracyjnych”², podkreślając przy tym znaczenie instytucjonalizacji pamięci (muzea, pomniki, rocznice, święta państwowe, wystawy, inscenizacje symboliczne etc.). W obu przypadkach nacisk położono na wielość podmiotów polityki historycznej, na to, że w pluralistycznym społeczeństwie pamięć

Nr 31 / 2009
01'02'10

INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta
Wojciechowskiego
Instytut Naukowo-
Badawczy,
Poznań

Redakcja:
Joanna Dobrowolska-Polak
(redaktor naczelny),
Marta Götz,
Piotr Cichocki

¹ E. W o l f r u m, *Geschichtspolitik in der Bundesrepublik Deutschland. Der Weg zur bundesrepublikanischen Erinnerung 1948-1990*, Darmstadt 1999.

² A. A s s m a n n, *Der lange Schatten der Vergangenheit. Erinnerungskultur und Geschichtspolitik*, München 2006, s. 239.

zbiorowa nie jest sterowana wyłącznie z jednego ośrodka i że stanowi przedmiot ostrych nieraz kontrowersji.

W szerokim rozumieniu politykę historyczną mogą uprawiać rozmaite podmioty: partie polityczne, organizacje społeczne, grupy interesów, dzienniki i tygodniki, stacje telewizyjne etc. Zakres ich oddziaływania jest naturalnie zróżnicowany, promowane przez nie wyobrażenia przeszłości także są rozmaite. W systemie demokratycznym funkcjonuje coś w rodzaju wolnego rynku pamięci zbiorowej, z tym, że niewidzialna ręka owego rynku podejrzenie chętnie sięga do władzy państwowej, słusznie zakładając, że tylko za jej pośrednictwem można realizować politykę historyczną w wielkim stylu. Nie ulega bowiem wątpliwości, że głównym podmiotem polityki historycznej może być tylko państwo, dysponujące rozległymi instrumentami oddziaływania oraz odpowiednimi środkami finansowymi, które umożliwiają skuteczne zaprowadzenie „hegemonii dyskursu” oraz upowszechnienie określonych „wzorów interpretacyjnych”. W ostatecznym rachunku to właśnie państwo posiada największe możliwości władania interpretacją historyczną w skali ogólnospołecznej (*Deutungsmacht*)³. Czy zawsze z nich w pełni korzysta, to inna sprawa.

Jeśli więc grupie społecznej uda się wprowadzić swoją wizję przeszłości do państwowej polityki historycznej, to można powiedzieć, iż osiągnęła ona niebywały sukces, jeśli zaś nie, to musi się nadal zmagać z rywalami pamięci o zyskanie jak największego wpływu na politykę państwa. W systemie demokratycznym osiągnięcie pełnego zwycięstwa należy do rzadkości, ponieważ jego politykę historyczną niejako z definicji cechuje synkretyzm treści, odwoływanie się do rozmaitych,

³ H. A. W i n k l e r, Einleitung, w: H.A. Winkler (hg.), *Griff nach der Deutungsmacht. Zur Geschichte der Geschichtspolitik in Deutschland*, Göttingen 2004 r., s.7.



trudnych do pogodzenia doświadczeń przeszłości. W zasadzie celem państwowej polityki historycznej jest reprodukcja tylko zasadniczej tkanki pamięci zbiorowej i utrwalanie tylko podstawowych struktur tożsamości narodowej. Bez minimalnego kanonu pamięci zbiorowej trudno sobie wyobrazić przetrwanie jakiegokolwiek wspólnoty demokratycznej – pisał Heinrich A. Winkler⁴. Osłabienie polityki historycznej prowadzonej przez państwo skutkuje zazwyczaj agresją partykularnych wyobrażeń grup najbardziej wpływowych, a więc rozbijaniem podstaw wspólnoty demokratycznej. Nierzadko takie grupy potrafią się nawet sprzeciwić wyrazistej polityce historycznej państwa, twierdząc, że grozi ona nawrotem do praktyk totalitarnych.

Często spotykana supozycja, że polityka historyczna państwa ma na celu wyłącznie legitymizację systemu władzy oraz interesów dominującej klasy politycznej mocno upraszcza i zawęża zagadnienie. Nie negując funkcji legitymizacyjnej polityki historycznej trzeba mieć na uwadze także rozległą funkcję integracyjną państwa w sferze pamięci zbiorowej. Występuje ona w dwóch postaciach. Pierwsza to neutralizowanie negatywnych skutków rywalizacji między pamięciami partykularnymi, a więc negocjowanie wspólnego mianownika, reinterpretowanie, milczące tolerowanie, marginalizowanie, otwarte zwalczanie etc. Druga, bodaj najważniejsza, ale i najtrudniejsza, to sytuowanie narodu w wielkim i długim ciągu czasowym łączącym przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. W każdym razie, polityka historyczna państwa nie jest sama w sobie niczym dobrym ani złym, wartościować można jedynie treści przez nią upowszechniane, stymulowaną pamięć i tożsamość zbiorową oraz wynikające z tego zachowania społeczne.

⁴ Ibidem, s. 11.



Państwo jest również najważniejszym podmiotem zagranicznej polityki historycznej, która ma na celu z jednej strony ochronę przed inwazją nieprzyjaznych kanonów pamięci oraz wprowadzenie kanonów pamięci własnej do obiegu międzynarodowego – z drugiej. Jeśli dopuści do zaniechań na tym polu, to w skrajnym przypadkach grozi to przejściem obcych wzorów pamięci zbiorowej, zwłaszcza zapożyczaniem podstawowych pojęć i czerpaniem wartościowań z odmiennych doświadczeń dziejowych. Skutki tego w sferze tożsamości zbiorowej są łatwe do przewidzenia. Czynna polityka państwa nie zawsze musi być konfliktogenna, może przybierać postać dialogu, czasami zwykłego wypełniania luk informacyjnych. Mogą w tym brać udział również instytucje pozarządowe, ale zasadnicze ramy działania wytycza państwo, chyba że zaniedbuje lub nie docenia aktywności w tym wymiarze polityki zagranicznej, co również się zdarza, tyle że wtedy do gry przystępują podmioty odwołujące się do partykularnych i nierzadko radykalnych kanonów pamięci.

W Unii Europejskiej nie da się uniknąć konfrontacji lub – delikatniej mówiąc – rywalizacji między pamięciami narodowymi, już choćby dlatego, że stosunki między krajami członkowskimi wchodzą mocno w sferę świadomości społecznej i że projektuje się wykreowanie tożsamości europejskiej opartej na wynegocjowanym konsensie w obszarze pamięci zbiorowej. Ten ostatni zamysł wydaje się wysoce ambitny, prawdopodobnie w najbliższych latach nie do zrealizowania, nawet przy zmasowanym nacisku elit „europejskich”, wspieranych instytucjonalnie przez aparat brukselski. Jednak próby w tym kierunku będą, a właściwie już są podejmowane. Rodzi to pytanie o przyszłość europejskiego rynku pamięci: czy zostanie on zmonopolizowany, czy też znajdzie się na nim miejsce dla wielu podmiotów. Nowe państwa członkowskie stoją nie tylko przed



wielkim problemem zaistnienia w europejskiej pamięci zbiorowej, ale również przed zadaniem ukształtowania tej pamięci w sposób przystający do ich własnych doświadczeń dziejowych. Nie da się uniknąć rywalizacji w sferze postrzegania przeszłości; niewiele pomoże negowanie lub przemilczanie zjawiska walki o wykładnię historyczną

Wręcz podręcznikową ilustracją tego wszystkiego jest rozgrywający się od dziesięciu lat spór o władanie interpretacją „wypędzenia” ludności niemieckiej w czasie i po zakończeniu II wojny światowej. Mamy tutaj zorganizowanego nosiciela partykularnej pamięci w postaci *Bund der Vertriebenen*, którego podstawową misją stało się narzucenie interpretacji „wypędzenia” jako wielkiej „krzywdy/bezprawia” (*das Unrecht*), porównywalnej jedynie z niemieckim mordem na ludności żydowskiej („wypędzenie” i holokaust jako wyjątkowe zbrodnie minionego stulecia). Mamy państwową politykę historyczną również trzymającą się hasła wielkiej „krzywdy/bezprawia”, ale zmuszoną do zachowania pewnej ostrożności przy wprowadzaniu narodu niemieckiego do „wspólnoty ofiar”, chociażby ze względu na ewentualne reperkusje międzynarodowe. Mamy dalej wymiar zagraniczny w postaci próby osadzenia „wypędzenia” w europejskiej pamięci zbiorowej, w tym również, a może przede wszystkim nałożenia niemieckiego kanonu na polską pamięć zbiorową. Wszystko to czyni kwestię władania pamięcią „wypędzenia”, w tym również konkretnie zarządzania berlińskim muzeum „wypędzenia”, szczególnie skomplikowaną i wysoce konfliktogenną.

II

Bundestag mocą ustawy, która weszła w życie 21 grudnia 2008 r., powołał niesamodzielną Fundację Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie z zadaniem utworzenia i kierowania



ośrodkiem muzealnym poświęconym „wypędzeniu”. Ośrodek ten, mocno związany z Niemieckim Muzeum Historycznym, nie posiada odrębnej nazwy, aczkolwiek w powszechnym obiegu funkcjonuje jako Widoczny Znak. Nie wnikając w szczegóły organizacyjne⁵ trzeba podkreślić, że jest to instytucja finansowana i nadzorowana przez rząd federalny. Tym samym *Bund der Vertriebenen*, który chciał Centrum przeciwko Wypędzeniom finansowanego przez rząd federalny, ale pozostającego we władaniu Fundacji Centrum przeciwko Wypędzeniom, odniósł z jednej strony wielki sukces oraz doznał przykrej porażki – z drugiej. Sukces polegał na wprowadzeniu projektu komemoratywnego do rządowej polityki muzealniczej, a porażka na utracie bezpośredniej kontroli nad realizacją tego projektu. Widoczny Znak jest instytucją rządu federalnego, a nie kolejnym przedsięwzięciem nadzorowanym i sterowanym przez *Bund der Vertriebenen* (ściślej: przez utworzoną w 2000 r. Fundację Centrum przeciwko Wypędzeniom).

Oficjalnie *Bund der Vertriebenen* przyjął utworzenie Widocznego Znak z zadowoleniem, ostatecznie miało zostać zrealizowane forsowane przezeń od wielu lat centralne upamiętnienie w Berlinie „krzywdy/bezprawia” niemieckich „wypędzonych”. Jednakże od początku został w to wpisany cichy konflikt między organizacją przesiedleńców a rządem federalnym. Pamiętać trzeba, że *Bund der Vertriebenen* znalazł nośną misję strażnika pamięci, gdy dotychczasowa formuła tej organizacji zaczęła się wyczerpywać, i że jeśli organizacja pragnie się utrzymać na powierzchni życia publicznego, to nie może z misji tej łatwo zrezygnować. Musi walczyć o uzyskanie możliwie dużego i realnego wpływu na zarządzanie Widocznym Znakiem. Trudno natomiast przypuścić, żeby rząd federalny przekazał

⁵ Strukturę organizacyjną muzeum „wypędzonych” przedstawiłem w opracowaniu pt. *Widoczny Znak* złożonym w czerwcu 2009 r. do druku w Wydawnictwie Instytutu Zachodniego.



Bundowi sprawowanie faktycznego kierownictwa Widocznym Znakiem w sytuacji, gdy przejął za niego bezpośrednią odpowiedzialność finansową i merytoryczną. Koncepcja Widocznego Znak nie była dosłowną reprodukcją projektu Centrum przeciwko Wypędzeniom, finansowanego przez rząd federalny, ale zarządzanego przez organizację pozarządową.

Bund der Vertriebenen uzyskał pewien formalny wpływ na muzeum „wypędzonych” dzięki ustawowemu zagwarantowaniu mu trzech miejsc w Radzie Fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie. Realnie wpływ ten może być nawet większy na skutek obsadzenia stanowisk w Widocznym Znak przez osoby reprezentujące poglądy zbliżone do organizacji przesiedleńców, nie mówiąc już o tym, że *Bund* może naciskami z zewnątrz ingerować w działalność muzeum „wypędzonych”. Przypisać jednak trzeba, że przynajmniej od strony formalnej wpływ ten można określić jako umiarkowany, w każdym razie nie dominujący. Wymusili to socjaldemokraci we wspólnym rządzie z chadekami, obawiający się przekształcenia Widocznego Znak w ośrodek propagandowy *Bund der Vertriebenen*, co oczywiście naraziło ich na krytykę i wrogość środowiska „wypędzonych” oraz nacjonalistycznego skrzydła partii chadeckich. W tej sytuacji walka o miejsce dla przewodniczącej Eriki Steinbach w Radzie Fundacji obracała się nie tylko wokół zaspokojenia jej osobistych ambicji, ale również dotyczyła znacznie poważniejszej sprawy faktycznego władania polityką historyczną muzeum „wypędzonych”.

Na pierwszy rzut oka spór o miejsce dla Steinbach w Radzie Fundacji wydaje się egzotyczny. Nie tylko jest ona autorką pomysłu muzealizacji „wypędzeń”, ale w dodatku stoi na czele organizacji pretendującej do reprezentowania wszystkich uciekinierów i przesiedlonych, dodajmy, że organizacji od samego początku wspieranej finansowo z budżetu federalnego.



Logicznie rzecz biorąc miejsce w Radzie powinno jej przypaść automatycznie i bezdyskusyjnie. Problem polega na tym, że ta wspierana przez rząd organizacja ma багаż, którego do tej pory nie odrzuciła i z którym wciąż się nie rozliczyła – ewidentnie nacjonalistyczny, jawnie antypolski i antyczeski. Stosowana przez nią frazeologia „europejska” i „praw człowieka” wciąż pozostaje tylko frazeologią i niczym więcej, nadal celem głównym jest narzucenie kanonu pamięci zbiorowej, implikującego co najmniej rewizję moralnej oceny skutków wojny światowej wywołanej przez hitlerowskie Niemcy. Jest to polityka całej organizacji, nie tylko Steinbach, z tym tylko, że przewodnicząca uosabia ją w sposób doskonały, niemal symboliczny.

Rząd niemiecki dokładnie zaplątał się w swoim poparciu z jednej strony dla anachronicznego *Bund der Vertriebenen* oraz poszukiwaniu w miarę strawnej formuły komemoracji „wypędzenia” – z drugiej. W rezultacie musiał manewrować między presją „wypędzonych” i chadeckich nacjonalistów a perspektywą napięć ze stroną polską, protestującą przeciwko niemieckiemu rewizjonizmowi moralnemu. Trzeba wszakże zaznaczyć, że w samych Niemczech istnieje wprawdzie daleko idący konsens co do potrzeby upamiętnienia „wypędzenia”, ale nie ma pełnej zgodności poglądów, jak należy to uczynić i kto powinien mieć przy tym głos decydujący. Socjaldemokraci, lewica, zieloni, do pewnego stopnia także liberałowie nie są admiratorami *Bund der Vertriebenen*, a tym bardziej jego przewodniczącej. Można również założyć, że jakaś część niemieckich uciekinierów i przesiedleńców nie utożsamia się z polityką historyczną *Bund der Vertriebenen*, a szczególnie z aroganckimi wystąpieniami Steinbach. Cieszy się ona natomiast poparciem partii chadeckich, zwłaszcza nacjonalistów z bawarskiej CSU.



Koncepcja Widocznego Znaku była owocem kompromisu między socjaldemokratami i chadekami. W istniejącej sytuacji politycznej nie można było wykluczyć *Bund der Vertriebenen* z udziału we władzach muzeum „wypędzonych”, choć z góry było wiadomo, że nominowanie Steinbach do Rady Fundacji wzbudzi zastrzeżenia w Niemczech, w Polsce natomiast będzie odebrane jako akt nieprzyjazny. Spór o Steinbach rozegrał się w dwóch zasadniczych etapach: pierwszy, na początku 2009 r. zakończył się odsunięciem w czasie problemu, drugi rozpoczął się w listopadzie 2009 r., natychmiast po utworzeniu nowego rządu koalicyjnego chadeków i liberałów. *Bund der Vertriebenen* mógł wtedy oczekiwać poparcia chadeków, z liberałami sprawa przedstawiała się bardziej skomplikowana. Liberałowie tak jak chadecy popierali utworzenie Centrum przeciwko Wypędzeniom, ale tym się odróżniali, że zawsze przywiązywali duże znaczenie do porozumienia i współpracy z Polską i Czechami. Byli zwolennikami rozwiązania multilateralnego, podczas gdy chadecy dopuszczali rozwiązanie unilateralne. W rezultacie, liberałowie aprobując utworzenie Widocznego Znak, podtrzymali jednak negatywną ocenę kandydatury Steinbach do Rady Fundacji – ze względu na krytyczne nastawienie do jej działalności w Polsce i Czechach.

Już w październiku 2009 r. było wiadomo, że po utworzeniu nowego rządu chadecko-liberalnego *Bund der Vertriebenen* przedstawi oficjalnie kandydaturę Steinbach do Rady Fundacji. Na początku listopada było z kolei oczywiste, że liberałowie, a konkretnie minister spraw zagranicznych Guido Westerwelle (FDP) sprzeciwi się zaakceptowaniu tej kandydatury przez rząd federalny w imię zachowania dobrych stosunków z Polską. Minister wyraźnie dał to do zrozumienia 31 października na konferencji prasowej podczas wizyty złożonej w Warszawie i potwierdził swoje stanowisko kilkakrotnie w wypowiedziach dla



prasy niemieckiej (w wywiadzie dla „Der Spiegel” dosłownie: „Als Außenminister werde ich nicht akzeptieren, dass das historisch ohnehin schon belastete Verhältnis zwischen Deutschland und Polen durch Unbedächtheiten beschädigt wird. (...) Ich setze darauf, dass der Vertriebenenbund den Erfolg dieses Versöhnungsprojekts will und dass er bei seinen eigenen Nominierung klug vorgeht. Wenn nicht, entscheide ich”⁶). Protesty *Bund der Vertriebenen*, ataki nacjonalistów chadeckich na ministra oraz napięcia w rządzącej koalicji chadecko-liberalnej były nieuniknione.

III

Bund der Vertriebenen najpierw zapowiadał wysunięcie Steinbach do Rady Fundacji natychmiast po ukonstytuowaniu się rządu chadecko-liberalnego, ale że ten wyraźnie unikał zajęcia jasnego stanowiska, przesunął termin podjęcia decyzji najpierw na 16 listopada, potem na okres po świętach Bożego Narodzenia, wreszcie na koniec stycznia następnego roku. Za każdym razem czynił to w formie ultymatywnej i aroganckiej. Zarząd organizacji chciał poddać rząd „testowi demokracji” i domagał się prawa do „samostanowienia”, czyli obsadzenia Rady Fundacji zgodnie z własnymi preferencjami. Steinbach mówiła, że daje rządowi „szansę” na zastanowienie się i zaakceptowanie personalnych wyborów organizacji⁷. *Bund* żądał od kanclerz Angeli Merkel (CDU) szybkich rozstrzygnięć, ale nie odważył się formalnie zgłosić kandydatury Steinbach, zdając sobie dobrze sprawę z zamieszania, jakie by wtedy powstało w rządzącej koalicji. Natomiast rząd miał podstawy, żeby zwlekać z decyzją tłumacząc, że ostatecznie kandydatura Steinbach nie została oficjalnie przedstawiona, a więc nie ma żadnych

⁶ „Mutlose Politik hatten wir genug” (wywiad z G.Westerwelle), „Der Spiegel” z 16.11.2009.

⁷ M. L a u, *Vertriebene halten an Steinbach fest – und setzen auf Zeit*, „Die Welt” z 18.11.2009; N.F r i e d, *Vertriebene bringen Merkel in Bedrängnis*, „Süddeutsche Zeitung” z 18.11.2009.



podstaw, żeby podejmować jakąkolwiek decyzję. Od strony formalnej wytworzyła się zabawna sytuacja: „wypędzeni” sami nie mogli się zdecydować na oficjalne wysunięcie kandydatury Steinbach, ale jednocześnie żądali od Merkel zaakceptowania kandydatury, która w ogóle nie została zgłoszona.

Przyznać trzeba, rząd federalny znalazł się w kłopotliwej sytuacji, tym bardziej że początki koalicji chadecko-liberalnej nie zapowiadały się dobrze. Sondaże opinii publicznej zaczęły szybko wskazywać na spadek zaufania społecznego do partii chadeckich i liberalnej, kanclerz Merkel sprawiała wrażenie bezradnej i niezdolnej do podejmowania decyzji, w gabinecie ujawniły się różnice stanowisk w sprawach podatkowych, obecności wojsk niemieckich w Afganistanie, również na tle kandydatury Steinbach w Radzie Fundacji. Styl sprawowania rządów przez Merkel, polegający na unikaniu konfliktów, okazał się niezbyt funkcjonalny w sytuacji, gdy CSU przeżywało frustracje po niepowodzeniach wyborczych, FDP zaczęło przeceniać swoją pozycję pod wpływem sukcesu wyborczego, a CDU dzieliły kontrowersje między skrzydłem konserwatywnym i lewicującym. Polityka Merkel uchodzi za pozbawioną wyrazistych celów i klarownej strategii, stroniąca od rozstrzygnięć sprawiających wrażenie kontrowersyjnych. W prasie niemieckiej pojawiły się komentarze nie wykluczające nawet rychłego rozpadu koalicji czarno-żółtej. W sprawie Steinbach, przynajmniej na zewnątrz, Merkel starała się nie robić nic pospiesznego, raczej wyczekiwała na zbawienny upływ czasu i zmęczenie protagonistów w sporze o skład Rady Fundacji.

Podobnie jak na przełomie lat 2008 i 2009, tak i obecnie Steinbach zadziałała niczym katalizator, który uruchomił podskórne konflikty w partiach chadeckich, skryte rozbieżności między liberałami i chadekami, napięcia między kanclerz Merkel a niechętnymi jej politykami unijnymi. Z punktu widzenia Merkel



przewodnicząca *Bundu* stawiała się ponownie, tak jak rok wcześniej, coraz bardziej kłopotliwa, a wszystko to działo się w sytuacji wymagającej podejmowania znacznie ważniejszych i trudniejszych decyzji niż obsada rady jakiejś fundacji. Steinbach wyrastała na bohaterkę nacjonalistycznej prawicy, klarowną w swoich poglądach, nieustępliwą i broniącą tradycyjnych wartości niemieckich. Jednym słowem – przeciwieństwo pragmatycznej i ostrożnej Merkel. Ochłodzenie stosunków między obu paniami było nieuniknione. „Żaden inny polityk CDU nie obrzydził kanclerz startu jej czarno-żółtego rządu tak jak Steinbach. Merkel chciała w końcu kiedyś porządzić ze swoim wymarzonym partnerem FDP, a jej CDU miała wystąpić przed obywatelami jako świeża i nowoczesna partia rządowa. Jednakże wciąż zjawiała się Steinbach i niszczyła marzenia Merkel” (R. Pfister)⁸.

Pierwsza odsłona konfliktu (listopad-grudzień) stanowiła niemal dosłowną powtórkę tego, co się rozegrało rok wcześniej – ponownie stanęła sprawa członkostwa Steinbach w Radzie Fundacji. *Bund der Vertriebenen* argumentował, że zgodnie z ustawą grudniową ma prawo przedstawić takich kandydatów, jakich uważa za stosowne, twierdząc zarazem, że wybór ten posiada moc wiążącą. Jednakże ustawa wyraźnie mówiła, że wszyscy kandydaci podlegają nominacji rządowej i nigdzie nie zostało powiedziane, że rząd musi obligatoryjnie zatwierdzać wszystkie zgłoszone kandydatury. Gdyby tak istotnie było, to nominacja rządowa polegałaby na automatycznym złożeniu podpisu. Socjaldemokratom pracującym nad ustawą chodziło o coś więcej – o możliwość zablokowania kandydatów, których droga życiowa stała w sprzeczności z misją „pojednania”. Znaleźli się oczywiście prawnicy, którzy dowodzili, że Steinbach takiego zarzutu postawić nie można. Dietrich Murswiek przypominał, że

⁸ R. P f i s t e r, *Der Quälgeist*, „Der Spiegel” z 25.01.2010.



nie była ona karana za szerzenie nienawiści narodowych lub czyny antykonstytucyjne⁹. Eckart Klein przyznał, że głosowała przeciw ratyfikacji traktatu granicznego z Polską, ale dodał, że nie chodziło przecież o „naruszenie praw człowieka”, lecz jedynie o „neutralną kwestię terytorialną” (drobiazg!).

Opinie te wypada nałożyć na dwie tezy od wielu lat uporczywie lansowane w niemieckiej opinii publicznej. Wystarczy o nich wspomnieć, ponieważ są one dobrze znane i powtarzane do znudzenia. Pierwsza z nich głosi, że Polacy reagują na Steinbach „histerycznie”, wyolbrzymiają jej znacznie i demonizują z sobie tylko znanych, irracjonalnych powodów, najpewniej „nacjonalistycznych” i „klerykalnych”, mających na celu ukrycie ciemnych stron polskiej historii. Druga teza, również powtarzana od wielu lat (w tym przez samą Steinbach), głosi, że *Bund der Vertriebenen* wiele uczynił dla „pojednania” z Polakami, którzy tego złośliwie nie dostrzegają i przemilczają. Koronnym tego dowodem ma być rezygnacja Steinbach z wysuwania roszczeń materialnych wobec Polski oraz zorganizowanie wystawy i konferencji o Powstaniu Warszawskim. W ciągu ostatnich miesięcy obydwie tezy naturalnie odżyły, ale wydaje się, że występowały w prasie niemieckiej jakby z mniejszą częstotliwością i natarczywością, przynajmniej w porównaniu z tym, co się działo w poprzednich latach.

Głównym obiektem ataków „wypędzonych” i nacjonalistów chadeckich stał się minister Westerwelle, któremu zarzucono niemal zdradę niemieckich interesów narodowych i reprezentowanie polskiego punktu widzenia, a nawet więcej, bo cichy sojusz ze skrajną i nacjonalistyczną prawicą polską. Thomas Urban wyrażał ogromne zdziwienie, że liberalny niemiecki minister wychodzi naprzeciw „fobiom narodowych

⁹ D. M u r s w i e k, *Die Bundesregierung darf nich blockieren*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 14.01.2010.



patriotów”, niechętnych mniejszościom narodowym i seksualnym, eurosceptycznym, hołdujących „fundamentalizmowi religijnemu” i chcących przywrócenia kary śmierci¹⁰. Liberaltowie w odpowiedzi twierdzili, że Steinbach kieruje się wyłącznie osobistymi ambicjami, które egoistycznie przedkłada nad niemiecki interes narodowy, polegający na szukaniu porozumienia z Polską. Podsekretarz stanu Cornelia Pieper (FDP) mówiła: „Jeśli Związkowi Wypędzonych oraz Erice Steinbach rzeczywiście zależy na dobrych stosunkach polsko-niemieckich, to przewodnicząca będzie na tyle mądra, żeby więcej nie kandydować”¹¹. Jörg Lau chwalił Westerwellego za uwolnienie niemieckiej kultury pamięci spod wpływów „tej pani”, dodając, że nie tylko w Polsce, ale również w Niemczech coraz trudniej kreować ją na zwolenniczkę pojednania¹².

Nikt chyba nie jest tak naiwny, żeby uważać Steinbach za herolda pojednania niemiecko-polskiego. Chadeccy cenią ją nie za wkład w pojednanie, lecz za agresywne reprezentowanie tego, co definiują jako niemiecki interes narodowy. Popierają politykę historyczną *Bund der Vertriebenen* i konsekwentnie dążą do wzmocnienia jego pozycji w muzeum „wypędzonych”. Nie cofają się nawet przed pogroźkami wobec liberalnego koalicjanta. Przewodniczący CSU Horst Seehofer groził, że blokowanie przez FDP kandydatury Steinbach obciąży współpracę w ramach koalicji, domagał się zajęcia jasnego stanowiska przez siostrzaną CDU, naciskał na Merkel o wyrażenie swojej opinii. Sekretarz generalny CSU Alexander Dobrindt oświadczył, że decyzja spoczywa w ręku *Bund der Vertriebenen*, a nie ministra Westerwelle, uważał zresztą kandydaturę Steinbach za idealną. Wolfgang Bosbach (CDU) domagał się zaakceptowania przez

¹⁰ Th. U r b a n, *Schlacht um das Gedächtnis. Der Steinbach-Streit nützt den polnischen Nationalisten*, „Süddeutsche Zeitung” z 27.11.2009.

¹¹ CE, *Sudetendeutsche fordern rasche Entscheidung*, „Die Welt” z 28.12.2009.

¹² J. L a u, *Unversöhnlich*, „Die Zeit” z 12.11.2009.



rząd kandydatury Steinbach¹³, premier Hesji Roland Koch (CDU) bronił prawa *Bund der Vertriebenen* do samodzielnego obsadzenia miejsc w Radzie. Przewodniczący frakcji chadeckiej w Bundestagu Volker Kauder (CDU) oraz jego zastępca Hans-Peter Friedrich (CSU) ostro krytykowali Westerwellego i liberałów za blokowanie Steinbach. Kauder przypominał: „Jeśli chodzi o frakcję unijną i kanclerza federalnego Angelę Merkel, to pani Steinbach byłaby włączona do tego gremium”¹⁴.

IV

Na początku stycznia 2010 r. konflikt wszedł w nową, znacznie poważniejszą fazę. Do tej pory *Bund der Vertriebenen* oraz nacjonałści chadecy domagali się tylko przyjęcia Steinbach do Rady Fundacji działającej zgodnie z ustawą grudniową powołującą do życia muzeum „wypędzenia”. Rzeczą toczyła się o wzmocnienie wpływu „wypędzonych” w Radzie Fundacji, bo oczywiście pozycja przewodniczącej byłaby silniejsza niż dwóch pozostałych wiceprzewodniczących *Bundu* zasiadających w Radzie. Chodziło również o zwycięstwo natury symbolicznej, o powszechne zaakceptowanie działalności Steinbach i forsowanych przez nią kanonów pamięci zbiorowej, w niemałym stopniu o wymuszenie akceptacji dla niej ze strony socjaldemokratów lub liberałów. Pośrednio miała to być również nauczka dla strony polskiej i ostateczna, wręcz demonstracyjna kompromitacja zgłaszanych przez nią zastrzeżeń. Wszystko jednak koncentrowało się na obsadzie Rady Fundacji, nikt natomiast nie podważał zapisów ustawy grudniowej, wspólnie zredagowanej i zaakceptowanej przez socjaldemokratów i chadeków. Dopiero na początku stycznia *Bund der*

¹³ T. K r a u e l, *Harte Fronten im Streit über Erika Steinbach*, „Die Welt” z 16.11.2009.

¹⁴ Kauder: *Merkel für Steinbach*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 30.11.2009.



Vertriebenen zszedł z płaszczyzny personalnej i zaatakował rozwiązania instytucjonalne Widocznego Znak.

Steinbach wyraziła gotowość zrezygnowania z kandydowania do Rady Fundacji pod następującymi warunkami: 1) zniesienia zależności muzeum „wypędzenia” od Niemieckiego Muzeum Historycznego; 2) zwiększenia liczby przedstawicieli *Bundu* w Radzie Fundacji, aby reprezentowali oni obszary zasiedlenia i „wypędzenia”; 3) pozbawienia rządu prawa weta wobec kandydatur do Rady Fundacji; 4) włączenia (i dygitalizacji) zasobów archiwum w Beyreuth do materiałów, które będą przechowywane w *Deutschlandhaus* (siedziba Widocznego Znak); 5) oddania całej powierzchni *Deutschlandhaus* na potrzeby muzeum „wypędzenia”¹⁵. Jeśli te warunki zostaną przez rząd spełnione, to *Bund der Vertriebenen* nie musi być reprezentowany w Radzie przez swoją przewodniczącą – oświadczyła Steinbach. Jednocześnie wyznaczyła do końca stycznia 2010 r. partiom rządzącym czas na osiągnięcie porozumienia o zmianie ustawy dotyczącej Widocznego Znak, uprzedzając, iż jeśli to nie nastąpi, to *Bund* oficjalnie zgłosi jej kandydaturę, zmuszając rząd do podjęcia decyzji w sprawie „pustego krzesła” w Radzie Fundacji; jeśli zaś decyzja ta będzie negatywna, to *Bund der Vertriebenen* wycofa się z Widocznego Znak i wystąpi do sądu w sprawie złamania zapisów ustawy¹⁶.

Część postulatów *Bund der Vertriebenen* była stosunkowo łatwa do spełnienia (zwiększenie powierzchni w *Deutschlandhaus*, sprawa archiwaliów), reszta natomiast wymagała zmiany zapisów ustawy Bundestagu dotyczącej niesamodzielnej Fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie.

¹⁵ *Die Forderungen Steinbachs an die Bundesregierung*, „Die Welt” z 6.01.2010.

¹⁶ „*Bin zum Verzicht bereit – für Lösung der Vernunft*” (wywiad z E. Steinbach), „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 5.01.2010.



Rzeczywisty sens oferty *Bundu* był oczywisty – chodziło o pozbawienia rządu federalnego kontroli nad muzeum „wypędzenia”. Bernd Posselt (ziomkostwo sudeckie) mówił całkiem otwarcie: „Musimy uwolnić fundację od duszącego uchwytu rządu, musimy ją uczynić niezależną”¹⁷. Temu miało służyć odłączenie Widocznego Znak od Niemieckiego Muzeum Historycznego, jak również całkowite pozbawienie rządu wpływu na obsadę Rady Fundacji, która składać się miała z osób automatycznie mianowanych przez rozmaite gremia, w tym przez *Bund der Vertriebenen*. Steinbach jawnie domagała się skreślenia fragmentu ustawy dotyczącego mianowania przez rząd członków Rady Fundacji¹⁸. Więcej, żądała jednocześnie wydatnego zwiększenia liczby przedstawicieli *Bundu* w Radzie, ażeby jak twierdziła, reprezentowali oni w szerszym zakresie środowisko ziomkowskie (6 członków zamiast 3?).

Gdyby te wszystkie żądania zostały zaspokojone, to *Bund der Vertriebenen* uzyskałby kontrolę nad Widocznym Znakiem, rola natomiast rządu sprowadzałaby się do finansowania całego przedsięwzięcia. Byłby to niczym nie skrywany powrót do pierwotnej koncepcji Centrum przeciwko Wypędzeniom. Przypomnieć trzeba, że chadecja przez wiele lat popierała takie właśnie rozwiązanie i nic przeto dziwnego, że część polityków chadeckich odniosła się pozytywnie do warunków zgłoszonych przez Steinbach. Hans-Peter Friedrich (CSU) stwierdził, że w gruncie rzeczy są one bliskie pozycji negocjacyjnej chadeków w rokowaniach z socjaldemokratami na temat koncepcji Widocznego Znak. Zdecydowanie poparł wyzwolenie Fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie spod nadzoru Niemieckiego Muzeum Historycznego, jak również wydatne zwiększenie

¹⁷ P. F a h r e n h o l z, *Vertriebene bieten verzicht Steinbachs an*, „Süddeutsche Zeitung” z 5-6.01.2010.

¹⁸ „Bin zum Verzicht bereit – für Lösung der Vernunft” (wywiad z E. Steinbach), „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 5.01.2010.



w Radzie Fundacji liczby przedstawicieli *Bund der Vertriebenen*. Z pewną rezerwą odniósł się jedynie do zlikwidowania uprawnień rządu dotyczących procedury mianowania członków Rady Fundacji¹⁹. Chadeccy byli gotowi przystać na zmodyfikowanie zapisów grudniowej ustawy, które zresztą nie bez racji oceniali jako w znacznej mierze wymuszone przez socjaldemokratów. Ale do tego potrzebowali w Bundestagu głosów frakcji liberalnej.

Wydaje się, że tym razem jednak Steinbach nieco przesadziła i stała się kłopotliwa już nie tylko dla rządzącej koalicji liberalno-chadeckiej, ale również dla wielu osób utożsamiających się z projektem Widocznego Znak. W „Süddeutsche Zeitung”, która piórem Thomasa Urbana dotąd sekundowała Steinbach, ukazał się artykuł oceniający jej działalność zaskakująco krytycznie. Stefan Kornelius nie szczędził słów przygany: „Erika Steinbach pokazała swoją prawdziwą twarz. Nie przypomina ona w ogóle obrazu modelowanego przez nią samą i przez Związek Wypędzonych - funkcjonariuszki gotowej do pojednania i spoglądającej w przyszłość na styku między historią a polityką. Teraz można zobaczyć Erikę Steinbach i Związek Wypędzonych jak rozdrapują ledwo zabliznione rany, jak wykorzystują kluczowy rozdział europejskiej historii dla ciasnych interesów organizacji. I zagarniają polityczną przestrzeń Republiki Federalnej swoim jednostronnie interpretowanym tematem, chętnie polaryzują naród i narzucają krajowi debatę historyczną, która szkodzi wieloletniej europejskiej polityce pojednania. (...) Ucieczkę i wypędzenie można również przedstawiać bez gremium steinbachowego. Pojednanie może się udać tylko bez niej”²⁰.

Arogancka próba zburzenia z ogromnym trudem zbudowanego kompromisu między socjaldemokratami i chadekami, jak również przekształcenia Widocznego Znak

¹⁹ *Opposition wirft Steinbach „Erpressungsversuch“ vor*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 6.01.2010.

²⁰ St. Kornelius, *Die Unversöhnliche*, „Süddeutsche Zeitung” z 7.01.2010.



w Centrum przeciwko Wypędzeniom musiała chyba jednak podzielać otrzeźwiająco przynajmniej na niektórych polityków i publicystów. Nie przypadkiem nagle pojawiło się wysoce kłopotliwe dla *Bund der Vertriebenen* pytanie, kogo właściwie reprezentuje ta organizacja na czele z córką żołnierza-okupanta. Zaczęto przypominać nieprzyjemne fakty z przeszłości, skompromitowanych nazizmem działaczy organizacji, przytaczano ich nazwiska, domagano się przeprowadzenia szczegółowych badań na ten temat. Socjaldemokraci i liberałowie postulowali ujawnienie prawdziwej liczby członków *Bund der Vertriebenen*, nie bez racji podejrzewając, iż podawana przez Bund oficjalnie liczba 2 mln jest mocno zawyżana celem wzmocnienia pozycji organizacji i uzasadnienia m.in. roszczeń do zwiększenia przedstawicielstwa w Radzie Fundacji. Rzeczywistą liczbę członków szacowano na ok. 500 tys., z tym że uwzględnia ona nie tylko autentycznych uciekinierów i przesiedleńców, lecz również osoby objęte akcją łączenia rodzin (tzw. późnych wysiedlonych), nie wspominając już o potomkach przesiedleńców, a nawet sympatykach organizacji, nie mających nic wspólnego z dawnym „niemieckim wschodem”.

Krytyka zachowania Steinbach wyszła również od niektórych członków Rady Fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie. Wiceprzewodniczący Centralnej Rady Żydów Salomon Korn podważył oficjalną liczebność *Bund der Vertriebenen* i określił żądanie zwiększenia przedstawicielstwa Bundu w Radzie jako zdecydowanie przesadne, dodając, że zgoda rządu na to byłaby „moralnie wątpliwa a politycznie niemądra”. Biskup-sufragan Hans-Jochen Jaschke odmówił Steinbach prawa do reprezentowania społeczności przesiedleńców²¹. Reakcja rządu była bardziej stonowana, w każdym razie nie wykluczała podjęcia rozmów z *Bund der Vertriebenen*. Sekretarz stanu Cornelia

²¹ Zentralrat der Juden kritisiert Steinbach, „Die Welt” z 14.01.2010.



Pieper podczas pobytu w Warszawie (14 stycznia 2010 r.) zapowiedziała przestudiowanie propozycji Steinbach przez partnerów koalicji rządowej w Bundestagu, podkreślając jednak mocno decydujące znaczenie pojednania polsko-niemieckiego²². Z doniesień prasowych wynikało, że politycy frakcji parlamentarnej liberalnej i chadeckiej rozpoczęli stosowne konsultacje międzypartyjne, również z udziałem przedstawicieli *Bund der Vertriebenen*. Dotyczyć one mogą tylko pakietu żądań *Bund der Vertriebenen*, który z góry zakłada nieobecność Steinbach w Radzie Fundacji, a więc tym samym oficjalnie uwzględnia podstawowy warunek zaakceptowania Widocznego Znak przez obecny rząd polski.

* * *

Ciągnące się od powołania Fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie kontrowersje wokół składu Rady Fundacji stanowią w istocie fragment głębszego sporu o kształt niemieckiej pamięci zbiorowej, a ściślej rzecz biorąc o władanie interpretacją historyczną przesiedleń ludności niemieckiej. Nie jest pozbawione znaczenia, czy Widoczny Znak znajdzie się pod przemożnym wpływem *Bund der Vertriebenen*, czy też utrzymają nad nim kontrolę organa rządowe. W pierwszym wypadku oznacza to zwycięstwo partykularnego, mocno zniekształconego kanonu pamięci „wypędzenia”, w drugim natomiast usytuowanie „wypędzenia” w szerszym kontekście rządowej polityki historycznej, z natury rzeczy uwarunkowanej różnymi czynnikami, w tym również względem na stosunki z sąsiadami. Obydwa podmioty polityki historycznej zgodne są w potępieniu „krzywdy/bezprawia”, jakie dotknęły niemieckich uciekinierów i przesiedleńców, ale różnią się tym, że „wypędzeni”

²² G. G n a u c k, *Polen-Beauftragte Pieper: Vorschläge Steinbach prüfen*, „Die Welt” z 15.01.2010.



postrzegają przeszłość w kategoriach wąskich interesów niemieckich, podczas gdy rząd federalny musi tego unikać z obawy przed zarzutem moralnego (czasami mówi się „intelektualnego”) kwestionowania skutków II wojny światowej wywołanej przez Trzecią Rzeszę. Dosłowne przyjęcie w instytucji rządowej kanonów pamięci *Bund der Vertriebenen* postawiłoby duży znak zapytania nad obrazem narodu niemieckiego, wzorcowo rozprawiającego się z niechlubną przeszłością.

Naturalnie sama obecność Steinbach w Radzie Fundacji jeszcze nie przesądza o polityce wystawienniczej uprawianej przez Widoczny Znak, ale zapowiada wewnętrzne utarczki, nawet jeśli część tego gremium reprezentuje zbliżone do niej poglądy, na pewno zaś grozi zwichnięciem misji pojednania, jaka miała oficjalnie przyświecać muzeum „wypędzenia”. Steinbach w Radzie Fundacji mogłaby swobodnie wykorzystać swoją silną pozycję jako przewodnicząca *Bund der Vertriebenen* oraz polityk cieszący się niesłabnącym poparciem chadeckich nacjonalistów. Kiedy w końcu 2009 r. odnowiły się stanowcze zastrzeżenia do jej członkostwa w Radzie Fundacji, znalazła odpowiedź znakomitą, aczkolwiek nie pozbawioną ryzyka. Pozornie ustąpiła rezygnując z kandydowania, ale przeszła do ataku na instytucjonalne usytuowanie Widocznego Znaku, na podporządkowanie go organom władzy rządowej, nawiązując przy tym do rozwiązań swego czasu forsowanych przez chadeków, a blokowanych przez socjaldemokratów, które w rzeczywistości miały odsunąć rząd od zwierzchnictwa nad Widocznym Znakiem oraz poddać go kontroli *Bund der Vertriebenen*. Nawet przy szczerym poparciu kanclerz Merkel dla szczególnego upamiętnienia „wypędzeń” była to propozycja trudna do przełknięcia, dla każdego zresztą rządu niemieckiego.

Bund der Vertriebenen postawił rząd federalny przed alternatywą: albo Steinbach w Radzie Fundacji, albo



przemodelowanie Widocznego Znak, przy czym punkt ciężkości natychmiast przesunął z członu personalnego na instytucjonalny. Z perspektywy rządu polskiego skomplikowało to sytuację, ponieważ wcześniej przystał na koncepcję Widocznego Znak, skupiając się na aspektach personalnych i protestując przeciwko udziałowi Steinbach w Radzie Fundacji. A zatem jeśli założyć, iż dla rządu polskiego najważniejsza była obecność lub nieobecność Steinbach w Radzie Fundacji, to w stosunkach polsko-niemieckich problem formalnie zniknął po wyrażeniu przez nią gotowości zrezygnowania z kandydowania, naturalnie pod warunkiem przeformułowania Widocznego Znak. Polska ingerencja w rozwiązania instytucjonalne byłaby jeszcze bardziej kłopotliwa niż dramatyczna interwencja ministra Bartoszewskiego w lutym 2009 r. o niedopuszczenie Steinbach do Rady Fundacji. Wynika z tego, że obojętnie jakie rozwiązanie zostanie przyjęte, pociągnie ono zwiększenie wpływu *Bund der Vertriebenen* na Widoczny Znak. Nie rokuje to dobrze ani niemieckiej pamięci zbiorowej, ani tym bardziej relacjom polsko-niemieckim. Trzeba się liczyć z tym, że rząd federalny ugnie się przed niektórymi dezyderatami *Bund der Vertriebenen*.





Nr 31 / 2009

INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta
Wojciechowskiego
Instytut Naukowo-
Badawczy,
Poznań

ul. Mostowa 27 A,
61-854 Poznań,
tel. 061/852 76 91,
fax 061/852 49 05,
e-mail: izpozpl@iz.poznan.pl,
www.iz.poznan.pl



CZASOPISMA INSTYTUTU ZACHODNIEGO:

- „Przegląd Zachodni”
- „WeltTrends. Zeitschrift für internationale Politik”
- „Siedlisko. Dziedzictwo kulturowe i tożsamość społeczności na Ziemiach Zachodnich i Północnych”
- „Biuletyn Instytutu Zachodniego”

NOWOŚCI WYDAWCZNICZE INSTYTUTU ZACHODNIEGO:

- Moje Niemcy – moi Niemcy. Odpominania polskie, red. H. Orłowski, Poznań 2009;
- K. Malinowski, Przemiany niemieckiej polityki bezpieczeństwa 1990-2005, Poznań 2009;
- M. Rutowska, Lager Głowna. Niemiecki obóz przesiedleńczy na Głownej w Poznaniu dla ludności polskiej (1939-1940), Poznań 2009;
- Transformacja w Polsce i Niemczech Wschodnich. Próba bilansu, red. A. Sakson, Poznań 2009;
- Ślężacy, Kaszubi, Mazurzy i Warmiacy – między polskością a niemieckością, red. A. Sakson, Poznań 2008;
- B. Koszel, Polska i Niemcy w Unii Europejskiej. Pola konfliktów i płaszczyzny współpracy, Poznań 2008;
- P. Cichocki, Wybrane problemy badań nad tożsamością europejską, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 53/2009;
- B. Koszel, Integracja Turcji z Unią Europejską z perspektywy RFN, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 52/2009;
- I. Romiszewska, Banki niemieckie w Unii Europejskiej, „Zeszyty Instytutu Zachodniego: nr 51/2009, Poznań 2009;
- J. Kiwerska, Osłabione mocarstwo. Pozycja USA w świecie po ośmiu latach prezydentury George’a Busha, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 50/2008, Poznań 2008;
- P. Kubiak, Początki wielkiej koalicji w Niemczech (2005), „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 49/2008, Poznań 2008;
- M. Götz, Czynniki wzrostu gospodarczego związane z wiedzą. Niemcy na tle Unii Europejskiej, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 48/2008, Poznań 2008.